

Drogi Kaziu,

Nie masz pojęcia, jak bardzo mnie przejmują przewlekająca się Twoja dolegliwość i jej rozliczne dla Ciebie nieprzyjemne skutki. Te same uczucia odnotował Lechoń w Dzienniku: „Bardzo smutny list od Wierzyńskiego, który jest naprawdę chory. Wszystkie myśli skupione na pragnieniu, aby mu to najszybciej przeszło” (J. Lechoń, Dziennik, dz. cyt., t. 1, notatka z 4 czerwca 1950 r., s. 314).. Wiem, że jest jeden punkt, na którym jesteś nieubłagany: Jachimowicz. – Wystarczy przecież, abym Ci powtórzył, co mi niedawno potwierdził Henryk Rajchman, że on właśnie w porę rozpoznał chorobę Węgrzynka, podczas gdy Henryk i nieboszczyk pan Ignacy Lechoń pomylił imiona – Węgrzynek nosił imię Maksymilian. zlekceważyli to rozpoznanie – aby przeczyć największej, niesłusznej zupełnie obiektywności, jaką masz względem niego. W Twoim wypadku nie chodzi o diagnozę Jachimowicza, tylko o jego stosunki, dobroć i uczynność – w rezultacie których byłbyś przyjęty na najlepszych warunkach do New York Hospital, aby tam Cię wyleczono. Jestem pewny, że atrakcyjny doktor w Southampton robił wszystko, co mógł, ale w New York Hospital najlepsze głowy specjalistów pracują nad ulepszaniem metod leczenia. Ponieważ ten kamień nie wychodzi i to Cię rujnuje psychicznie i materialnie – więc trzeba go popchnąć. Cóż mam Ci mówić. Zosia miała przez rok gorączkę i wciąż się gniewała na mnie, że jej proponuję tego „magika”. W rezultacie nieprzytomna od temperatury oddała się w jego ręce i teraz od trzech miesięcy już gorączki nie ma. Co do „Nowego Świata” to uważam, że nie masz się co wahać. Pani Węgrzynkowa powinna od Ciebie kupić Życie Szopena. Jeśli to jej nie odpowiada, niech Ci przysłała sto dolarów za wiersze pt. Wiosna i wino – po co masz jej dawać nowe. Tutaj – wiosna jeszcze się nie może zdecydować jak i u Was pewno – co jest szczęściem prawdziwym – bo przecież wiosna amerykańska to upały. Piszę ze zmiennym skutkiem, odrywany przez błahe zajęcia i różne niepotrzebne rzeczy, mające źródło zatrute w mej naturze. Walczę z tym, nie powiem, po bohatersku, ale wytrwale ze zmiennymi skutkami. Gdybyś miał mądry zwyczaj modlenia się – to bym Cię prosił o westchnienie na intencję wzmocnienia mej woli, tak jak ja co dzień wdycham – na rzecz oswobodzenia Twojej nerki. Nie wiem, czy wiesz, że Kisterowie w sposób im tylko wiadomy wzbogacili się, czemu oni zaprzeczają, ale czego ja nie mogę nazwać inaczej, bo kupili kamienicę na East Side Spółdzielni od ang. east: wschód; oznacza to wschodnią część Manhattanu, dzielonego na East i West (część wschodnią i zachodnią) przez biegnącą z południa na północ Fifth Avenue (Piątą Aleję). (iście) 74, gdzie przenoszą biura i mieszkanie, urządzili sobie farmę w Vermoncie i już wydali około dziesięciu nowych książek – w tym dwa przekłady z Kuncewiczowej. W istocie Roy wydał w okresie poprzedzającym list przekład powieści Marii Kuncewiczowej: Zmowa nieobecnych pt. The conspiracy of the absent (przekł. M. Michael i H. Stevens, New York 1950), natomiast nieco wcześniej Zofii Kossak: Bez oręza pt. Blessed are the meek (przekł. R. Langer, New York 1944), Król trędowaty pt. The leper king (przekł. F.S. Placzek, New York 1945), Krzyżowcy pt. Angels in the dust (przekł. R. Langer i L. Gay-Tift, New York 1947), Suknia Dejaniry pt. The meek shall inherit (przekł. M. Michael, New York 1948). i Zofii Kossak. W istocie Roy wydał w okresie poprzedzającym list przekład powieści Marii Kuncewiczowej: Zmowa nieobecnych pt. The conspiracy of the absent (przekł. M. Michael i H. Stevens, New York 1950), natomiast nieco wcześniej Zofii Kossak: Bez oręza pt. Blessed are the meek (przekł. R. Langer, New York 1944), Król trędowaty pt. The leper king (przekł. F.S. Placzek, New York 1945), Krzyżowcy pt. Angels in the dust (przekł. R. Langer i L. Gay-Tift, New York 1947), Suknia Dejaniry pt. The meek shall inherit (przekł. M. Michael, New York 1948). oraz różnych Francuzów. Te pieniądze pachną mi nieco Warszawą, ale fakt pozostaje faktem, że obiecują oni wydawać za rok wszystkie polskie książki. Jest w tym jakaś iskra nadziei – i przyznam Ci się, że z przyjemnością myszkowałem po ich bardzo teraz czynnym biurze, niewiele zachodząc w głowę, skąd to się bierze. Przy tym właśnie myszkowaniu trafiłem na wydany właśnie w Warszawie zbiorowy tom Poldzia Mowa o Leopolda Staffa Poezjach, t. 1–3, w wyborze M. Jastruna (Warszawa 1950). i przeczytawszy go w trzech ratach, z radosnym zdumieniem stwierdziłem, że nie tylko są tam bardzo piękne wiersze (im późniejsze, tym lepsze), ale również że cała ta osoba, cały nasz dziecinny, zapity i zapisany po uszy Poldzio jest piękną poetycką postacią, osobną w literaturze, a w dzisiejszych czasach symbolem, który oby nie został zmuszony do zbabrania się. Wspomniany już Kister powiedział mi, że Andrzejewski pierwszy zapisał się do komunistów i jest obecnie największą kanalią literacką – co zresztą wynika też z różnych odezwań się prasowych, które mi wpadły do ręki. Wynika też z nich, że Jarosław jest już zwalczany otwarcie za homoseksualizm, za jakieś zebrania, na których tłumaczył młodemu pisarzom, że bohaterka Nowel włoskich – to nie kobieta tylko szofer. Prawdopodobnie mowa o Władysławie Kuświku. W reżimie, który teraz zapanował w Warszawie, to są bardzo niebezpieczne zarzuty i nie trzeba zapominać, jak skończyli Roehri. Nie udało się ustalić bliższych danych i Florinskij. Być może to Siergiej Florinski. No, ale trudno. Ci ludzie mogli przecież w pewnym momencie wyjechać z żonami i dziećmi. Jak Jarosław Iwaszkiewicz działał aktywnie w Związku Zawodowym Literatów Polskich (od 1949 r. – Związku Literatów Polskich), pełniąc wielokrotnie funkcję prezesa (1945–1946, 1947–1949, później w latach 1959–1980) i wiceprezesa (1949–1956); nadto w latach 1947–1965 wchodził w skład zarządu Polskiego PEN Clubu, a w latach 1950–1965 był jego wiceprezesem. tego nie zrobił, to na pewno znechęcony prezesurami i honorowaniem swojej niehonorowej postaci. Znajomi – po dawnemu. Henryk Henryk Floyar-Rajchman był współtwórcą Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia, którego prezesem został w listopadzie 1949 r. choć udaje ze sobą, ma wciąż „Śmietaną” na ustach, Strzetelski przeniesiony został z Waszyngtonu do New Yorku, gdzie z miną kardynała Mazagrini Lechoń pomylił się w pisowni nazwiska – chodziło zapewne o kardynała Giulia Mazzariniego [!] wycina gazety warszawskie, O tej nominacji pisał we wspomnieniach Tadeusz Pawłowicz, działacz Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja”: „Jedną z pierwszych spraw, jaka wpłynęła pod obrady przedstawicielstwa Rady Politycznej, była kwestia osoby przyszłego kierownika polskiej sekcji tego radia. Z prośbą o sugestie w tej sprawie zwrócił się do nas KWER [Komitet Wolnej Europy – Beata Dorosz]. Jak to zwykle bywa w takich wypadkach, zwłaszcza w polskim środowisku, sprawy personalne wywołują wiele

namiętności i kontrowersji. [...] nie bez trudu przyszło mi przeforsowanie, na zebraniu Przedstawicielstwa Rady Politycznej, Nowaka [J. Nowaka-Jeziorańskiego] jako kandydata nr 1 wszystkich ugrupowań politycznych, wchodzących w skład Rady. W tym charakterze został on przedstawiony prezesowi KWE. Mikołajczyk, z którym tę sprawę również konsultowano, stanowczo się temu sprzeciwił, przedstawiając jako kontrkandydata Józefa Zarańskiego, byłego urzędnika MSZ, ślepo mu oddanego politycznie. [...] Ostatecznie Amerykanie postanowili wyjść z impasu, mianując na kierownika polskiego zespołu radia Lesława Bodeńskiego [...]. Bodeński był osobą całkowicie apolityczną. Pod kątem partyjnej neutralności została też dobrana reszta polskiego zespołu radia. Było to dla nas dużym rozczarowaniem" (T. Pawłowicz, *Obraz pokolenia*, Kraków 1999, s. 143-144). Natomiast sam Jan Nowak-Jeziorański tak wspominał Bodeńskiego: „W środowisku polskim w Nowym Jorku panowała opinia, że Bodeński nie ma wprawdzie redaktorskiego doświadczenia, ale jest dobrym Polakiem i z polskiego punktu widzenia audycje nie budziły zastrzeżeń. Ponieważ zapowiadane były jako «Głos Wolnej Polski», więc Bodeński kładł nacisk na takie sprawy, jak zachodnie granice Polski, które stanowiły tabu dla Głosu Ameryki i BBC. Nie wiadomo, dlaczego w 1951 Bodeński został usunięty i zastąpiony przez Stanisława Strzetelskiego" (J. Nowak-Jeziorański, *Wojna w eterze*, Kraków 1991, s. 27). Bodeński, który został usunięty z MSZ przez Strońskiego jako niebezpieczny sanator, został szefem radia we Free Europe, ponieważ „Rada Polityczna” nie mogła zdecydować się na swego kandydata. Michałowie Krancowie przenieśli się na rok do Sea Cliff i Michał zarabia ciężko, ale dobrze, lansując „Indyk” (taki jest trademark Ang., dosłownie: znak handlowy; znak towarowy prawnie chroniony. ), czyli wędzonego indyka swego wyrobu. Aniela żegna swego pederastę Podczas pobytu w Nowym Jorku Józef Czapski mieszkał u Anieli Mieczysławskiej. Lechoń z ogromnym sceptycyzmem zanotował w Dzienniku: „U Anieli Mieczysławskiej na pożegnaniu Czapskiego: Wańkowicz, Wittlin, Małaniuk i okropna, sztubacka tendencja, aby dyskutować ważne sprawy, że niby wymiana myśli, że coś z tego ma wyniknąć. Nie znam głupszego złudzenia. Byki pięćdziesięcioletnie w niczym już nawzajem nie mogą się przekonać, i zresztą po co? Jedyne, co mogą zrobić, to tak rozmawiać, aby się nie pokłócić, czyli właśnie unikać ważnych tematów, w których zaangażowana jest indywidualność każdego” (J. Lechoń, *Dziennik*, dz. cyt., t. 1, notatka z 8 czerwca 1950 r., s. 317). i czeka na swą lesbijkę, czy raczej lezginkę Lezginka – narodowy taniec kaukaskich Lezginów; też: muzyka do tego tańca. Zapewne to rodzaj żartu odnoszącego się do Alicji Romaszkan, zamężnej najpierw z posiadaczem dóbr ziemskich na Huculszczyźnie, a wówczas z Węgrem; być może chodziło o dowcipne skojarzenie językowe (lesbijka – lezginka; zob. list z 29 maja 1950), ale też o odwołanie się do pewnego rodzaju muzycznej egzotyki (kaukasko-huculsko-węgierskiej).. Karolek Kranc branzluje się Wyrażenie slangowe: onanizuje się. i mówi o kobietach „it stinks” Ang.: to śmierdzi!, zatykając sobie przy tym nos. Nic nie wiem o ks. Tyczkowskim, Gidze Jędrzejewicz, Sztyblach, Spotowskim, Kołupajle. Strakacz Makabryczny żart Lechonia nawiązujący do pełnionej przez Sylwina Strakacza funkcji osobistego sekretarza Paderewskiego. siedzi w Sing Sing i czeka na krzesło elektryczne, które przerabiają mu z fotela po Paderewskim Makabryczny żart Lechonia nawiązujący do pełnionej przez Sylwina Strakacza funkcji osobistego sekretarza Paderewskiego.. Bardzo podobał mi się ostatni wiersz Bohdanowiczowej W „Wiadomościach” 1950, nr 22 (217) z 28 maja znalazły się trzy jej wiersze: Krzyż w Penrhos, Zielony wiersz i Gawęda przy kominku, na który zwrócił uwagę Lechoń. i bardzo mnie przejął artykuł Goetla o Piłsudczykach, nie przez formę, ale przez dramatyczność treści. Kaziu! Zaraz przyjeżdżaj do New York Hospital, ale w międzyczasie myśl o mnie bez przerwy, to Ci zawsze dobrze zrobi. Halusi bardzo dziękuję za zacne słowa dla mego wychowanka, który Was mocno pozdrawia. – Ściskam Was z całego serca, życząc Ci, aby jak najprędzej kamień wyszedł, a pieniądze weszły

Leszek